

ŚMIERĆ CYDA.

Ustęp z Romancero, wolny przekład z hiszpańskiego.

PRZEZ

S. z Ż. D.

1.

Złamany trudem, niemocą złożony
Mój Cyd Kampador zaległ twarde łoże;
„Biadaż ci grodzie!—woła lud strwożony—
Srogi król Bukar zdąży tu przez morze,
Trzydziestu królów wie dzie pan Maroko,
A każdy mężnie na krwawy bój spieszy,
Łodzie wybrzeża zaległy szeroko,
Tłumnie się garnie lud konny i pieszy.”

Mój Cyd w niemocy zaległ twarde łoże,
A myśl ku niebu zasyła zbolalą;
„Panie zastępów, zawoła w pokorze,
Z ciężkiej przygody wyprowadź mnie cało!”
Wtém u wezglowia przy Cydowym boku
Mąż się pojawia w słonecznej koronie,
Promień przeczysty jaśnieje mu w oku,
Cudne komnatę napełniły wonie.

„Sen-li Rodrygu twe powieki wiąże,
Zbudź się?”

„Któż jesteś? Kampador zawoła.
—Jam jest Piotr rybak—apostolów książe,
To ci oznajmię o czem nie wiesz zgoła.
Już świat znikomy zegnać ci przystało,
Bóg do innego wnet powoła ciebie,
Gdzie wiekiuszą otoczeni chwałą

Z chórem aniołów żyją święci w niebie,
 Gdy dni trzydzieści w przeszłość się potoczy
 Sen wiekuisty spadnie ci na oczy.
 Wielkie twe Cydzie zasługi przed Bogiem!
 Oud też wywoła niezlomna twa wiara,
 Pan ci po skonie da przemódz nad wrogiem,
 Zmarły pokonasz zastępy Bukara,
 Gdy w trupa rękę szablę ujmiesz nagą
 Dzielnie cię wesprze apostoł San Jago (1).

„Teraz Rodrygu, wielki Kampadorze,
 Za grzechy twoje w proch ukorzyć się cały,
 Ściągnij modlitwą miłosierdzie Boże,
 By cię po skonie wziął Pan do swój chwały.
 Zdrój łask tajemny z niebiosów ci spłynie
 Boś ty w Kardenia mą poczył świątynie.”

Słyszysz to Rodryg—pociecha nieznana
 Krzepi mu serce, odgania cień trwogi,
 Zrywa się z łoża, pada na kolana
 Rad ucałować apostoła nogi.

„Wstań! mnie twych hołdów Rodrygu nie trzeba,
 Mych stóp nie sięgniesz, ni skraju mój szaty
 Lecz zawierz słowu.”

I ubiegł do nieba.

Cyd sam wśród pustej pozostał komnaty,
 Radośny w sercu zaległ twarde łoże,
 I ciche modły śle Bogu w pokorze.

II.

Ledwie na niebie ranua błysła zorza,
 Mój Cyd z twardego porywa się łoże,
 Wierna drużyna wkoło go otoczy.
 Łzami zabiegły Kampadora oczy,
 I do zebranych zagadnie w te słowa:—

„Rycerze moi, towarzysze mili!
 I któż z was w wiernej pamięci nie chowa
 Jako don Alfons, pan mój, król Kastyli
 Z praoców ziemi wygnał mnie daleko?
 Wyście niezlomnie dotrwali mi w wierze,
 Bóg nas otoczył potężną opieką,
 Z Jego to woli, my krzyża rycerze
 Mnogie na Maurach zdobyliśmy plony,

(1) San Jago czyli święty Jakób (patron Hiszpanii; relikwie świętego apostoła złożone są w Kompostelli.

Przed nami pierzchły pogańskie zagony,
 Bo komuż siły przeciw tym wystarczą
 Którym krzyż dzielną podporą i tarczą.
 My-ż to wydarli Maurom gród wspaniały?
 Chrystus go zdobył dla swój wiecznej chwały!

Jam nie hołdował nikomu na świecie
 Jedno królowi drogiemu mój duszy,
 Twarde lat brzemie już barki me gniesie,
 Wnet się ta ciała lepianka rozkruszy,
 Duch w niej zaledwie wytrwa dni trzydzieści:
 Apostoł z nieba udzielił mi wieści.
 A siedem nocy zbiegło od tej doby,
 Jak syn mój młody skoszony w dni wiosnie,
 Z mym zmarłym ojcem stanęli załóżnie
 U łoża mego.—„Dość, rzekną tej próby,
 Walczyłeś Cydzie długo a wytrwale,
 Chodź spocząć z nami w nieśmiertelnej chwale!”

„Rycerze moi! król Bukar z Maroko
 Trzydziestu królów wiedzie tu w swe ślady;
 Już w gród warowny wlepił sępie oko,
 Bezemnie gród ten nie ujdzie zagłady.
 Bądźcież o druchy gotowi w zapasy,
 Póki w mym ręku szablica polyska,
 A gdy wróg pierzchnie, powiedźcie w te czasy
 Miłą Xymenę do ojców ogniska.”

III.

Na czole Cyda zwieńczonem w wawrzyny
 Śmierć znać piętno swą dłonią kościstą,
 Drży skrzepłe ciało jak listek osiny,
 Oko powłoką zachodzi już mglistą.
 U łoża czuwa Piotr w świętych koronie,
 Znak to jak cenny ten żywot u Pana!
 U stóp uklękła Xymena splakana:
 W długiem lat paśmie małżonek jej drogi
 Stokroć jej sercu droższym dziś przy skonię!

Mój Cyd przyzywa drużynę w swe progi:
 Wszedł Alwan Farez i Bermudez Pero,
 Krewnych i druhów spieszy garstka skora,
 Wszyscy załóżni ze łą w oku szczerą
 Wkoło otoczą łożo Kampadora.
 Mój Cyd w te słowa rzecze do rycerzy:
 „Wnet srogi Bukar na gród mój uderzy,
 Obleczież pancierz na trupie me ciało,

Włóście Tizonę (1) w prawicę skostniałą,
 W lewicę włóście proporzec mój znany,
 Na grzbiet dzielnego wsadźcie mnie *Babieka* (2)
 Skoro mnie w boju dostrzegą zdaleka,
 Struchleje Bukar—uciekną pogany.

Niech wbrew zwyczajom skoro zamknę oczy,
 Nikt z was żałobnej nie przywdziewa szaty,
 Z jasnym obliczem niech każdy ochoczy
 Przywdzieje bisior i cenne bławaty.
 Gdy trąby zagrzmią pobudkę wesolą,
 Niech się na szanach Xymena ukaże
 W zielonych barwach, niech wiodą ją strażę;
 Niech dwór ją świetny otoczy wokoło.
 A po szczęśliwie dokonanym boju,
 Wierni rycerze! do Kastylskiej ziemi
 Martwe me zwłoki powiedzcie w pokoju.
 Ze skarbem cennym, z łupy zdobytemi,
 Skarb ten małżonka niech dziedziczy cały,
 W dowód jak enoty wysoko jej cenię;
 I wam też bracia, padnie dział niemały:
 Pero Bermudez niech służy Xymenie,
 Jak w głowie, oka niech wiernie ją strzeże.
 Król Alfons moje odziedziczy włości,
 Warowne grody i miasta niech bierze;
 Wszak korny lennik w wierze i miłości,
 Ja mu służyłem do kresu żywota,
 Lecz zdobytego nie oddam mu złota,
 Mnie raczej odeń domagać się płacy.

Gdy legnie koń mój, pod zieloną darną
 Złóście go bracia! niech drapieżni ptacy
 Nad trupem jego nie pastwią się marno!

A zwłoki moje pogrzebieć rycerze
 Ze czią w Kardenia, w świętym monasterze.
 Tam Piotr apostoł płaszczem swęj opieki
 Cyda z Biwarn osłoni na wieki.
 Czyńcież co każe, ja w żalu i skrusze
 Bogu polecam moją grzeszną duszę!"

IV.

W stare proporce, świadki dawnęj chwały,
 Wieher żałobnie i głucho szeleści,
 Na hasło boju proporce odbrzmiały
 Grobowym jękiem żalu i bóleści.

(1) Sławna Cyda szabla. (2) Ulubiony wierzchowiec Cyda.

Już huczą bębny, grzmiały trąby i rogi,
Mury Walencyi zadrżały od trwogi. —

Mój Cyd Kampador zaległ twarde łożo,
Pierś mu zakrzepła, lecz uderza jeszcze,
Z cichem poddaniem znosi on w pokorze
Przedśmiertne męki i konania dreszcze.
Skinął i z cicha Minayę przywoła,
I słabą krasą zabłysło mu lice,
I mrok śmiertelny zbiegł z bladego czoła.
„Podaj mi, rzeczce, dwie sławne szablce!”
Druh spełnił rozkaz w tej żałosnej dobie,
Dźwignął Cyd w górę głowę uznojoną,
I drżącą ręką chwyta szablę obie.
„*Kolado* moja! ty wierna *Tizono!*
Wy krwi niewiernej staczałyście strugi,
Wy w proch kruszyły hełmy i zbroice!
Gdy legnę w grobie, któryż rycerz drugi
Godnie was dźwignie wierne me szablce!
Komuż przy skonie przekazę was, komu?
Ufny że wielki przetrwacie bez sromu?”

Umilkł Kampador, pot spływa mu z czoła,
Po chwili znówu Minayę przywoła:
„Przywiedz mi druha wiernego Babięka,
Oko me jeszcze oglądać go pragnie
Nim Pan mnie wezwie w zagrobowe światły!”
I biegun cichszy i słodszy niż jagnię
Za Alwar-Fanem wchodzi do komnaty.
Zdziwioném okiem dokoła zatoczy,
Na łożu Cyda spostrzega zdaleka,
Ku miłym licom zwrócił wielkie oczy,
Milczy i smutno grzebie nogą ziemię,
Jakby niedoli przeczuł twarde brzemię.

„Miły mój koniu! wierny mój Babięko!
Już za żywota nie dosiądę mi ciebie!
Idę sam w drogę ciemną a daleką,
Czemże opłacę te krwawe twe znoje?
Nie trwóż się jednak, biegunie mój dzielny,
Tyś dzielił trudy, podzielisz cześć moją,
Koniu! przy Cydzie i tyś nieśmiertelny!”

Umilkł—skinieniem przywoła Minayę,
Chce wyrzec słowo—tehu w piersi niestaje;
Słudzy wywiedli bieguna z komnaty—
„Pan mnie już woła, rzeczce Cyd po chwili,
Po Hieronima spieszcie bracia mili,—
Niechże anielskim nakarmi mnie chlebem.”

Biskup w pasterskie przyobleczon szaty
 Stał nad łóżem i Bożemi słowy
 Rozkrusza zwolna te twarde okowy,
 Co wiążą ducha, i jedna go z niebem.
 Świętym olejem skrzepłe znaczy ciało;
 A z oczu Cyda strumień łez wytryska,
 I serce wielką miłością zawrzało—
 I patrzy w niebo:—wzrok zarem mu płonie
 I krzyż Chrystusa do piersi przyciska,
 A potem w górę podniósł drżące dłonie.
 „O Synu Maryi, z pokorą wyrzeczcie,
 Tyś jedno godzien nieśmiertelnej chwały!
 Ty Panie kroki prowadzisz człowiecze,
 Tobie hołduje przez wieki świat cały,
 Wola twa rządzi na ziemi i w niebie!
 Jeślim co zdziślał, to jedno przez Ciebie!
 Wyrwij z otchłani mą duszę skażoną
 I przyjm ją Panie jak ojciec na łono!”

Umilkł—moc wiary niebo mu otwiera,
 W Bogu spoczęła dusza bohatera.

V.

Północ wybiła: w komnacie sklepionej
 Mój Cyd spoczywa po znojach żywota;
 Głucho zawodzi Xymena sierota,
 W koło niej dworskie garną się matrony.—
 Już Bukar z wojskiem gród opasał wkoło,
 Na wałach grodu brzmiały Cydowe hasła,
 Trąby huknęły pobudkę bojową,
 Góry ją góróm wtórzają wśród obszaru:
 W sercach rycerskich znać wiara nie zgasła!

Na łożu martwy leży Cyd z Biwaru.
 Pero Bermudez i Minaya dzielny
 Obaj do łoża przystępują nieśmiało.
 Dźwignęli trupa z pościeli śmiertelnej.
 Leją nań wonie i balsamy Wschodu,
 Z miłością trefią brodę okazałą,
 Co srebrnym runem pierś szeroką słoni,
 Brodę, co nie zna tknięcia ludzkiej dłoni!
 Skoro jęj dotknął Minaya zboląły,
 Zaryknął płaczem, co żywo odskoczy.
 I spojrzysz z trwogą w Kampadora oczy:
 Rozwarte jeszcze, lecz wzrok osłupiały,
 Ni śladu grozy, ni życia połysku,
 Nie skrzeseć iskry w wytłonym ognisku!

Rysy jak dłutem wykute z kamienia,
Cichym spokojem tępnie blade oblicze,
Powłokę duszy śmierć w posąg przemienia,
I zgłoski na nim ryje tajemnicze.

Pero Bermudez z żalonym Minayą,
Związani obaj Kampadora słowy,
Krępują ciało do deski dębowej,
Stalowy pancerz na trupa wdziewają.
Na to zieloną tkaną złotem szatę,
I z gronostajem płaszcz z Tyrskiej purpury;
Tarczę na piersi zawieszają bogatą,
Szyszak złocisty nasunął na czoło,
Groźną prawicę podniosą do góry
Sklepienia sali aż drgnęły wokoło
Gdy w martwem ręku zabrzękła Tizona.
Stoi trup Cyda przyparty do ściany.
Garść wiernych druhów patrzy nań zdumiona.
W trwożliwych sercach otucha znów rośnie:
„Jeszcze Kampador pogromi pogań!”
Jedno Xymena zawodzi żalosię.

Druhy wiernego przywiedli Babięka.
Z zwieszoną głową koń progi przekroczy,
Miłego pana gdy spostrzegł zdaleka,
W martwe oblicze wlepił wielkie oczy:
Nie rzy radośnie, lecz milczy i słucha—
Zwierz bezrozumny wie, że pan bez ducha!

Krzepki Minaya z dorodnym Bermudem
Dźwigają na koń martwe Cyda ciało,
Do łęku siodła przytwierdzą je z trudem
Aby bezpiecznie w pogoni dotrwało.
Stoi Babięka powolny by jagnię,
Nie pragnie boju, ni sławy nie pragnie!

Błysła jutrzeńka na tle nocy ciemnej,
Z cicha już rauną zapowiada zorzę,
Spoczął na wodzu jej promień tajemny,
Jakby mówiła: „Dalej Kampadorze!
Z brzaskiem porannym pośpieszaj do boju!
Bój to ostatni! gdy zgaśnie żar słońca,
Po trudach życia w ciszy i spokoju
Odpoczniesz Cydzie w wieczności bez końca.”

Zaświtał ranek, jutrzeńka zagasła.
Huknęły trąby w takt pobudki znanęj,
Na wałach grodu grzmiały wojenne hasła,
Drużyna z Cydem spieszy na pogań.

VI.

Pero Bermudez wyruszył po przedzie,
 W prawicy trzyma proporzec Cydowy,
 Dzielny Minaya sam Babiękę wiedzie.
 Przy trupie wódza sługa Chrystusowy
 Biskup Hieronim podąży z łąż w oku.
 Za nimi wiernych ciągnie szereg długi,
 Co od lat wielu przy Cydowym boku
 Krwi saraceńskiej wytaczali strugi.

Gdy pomknął hufiec za bramy sklepienie,
 Błysnął na niebie słońca promień złoty,
 I odkrył hufce Maurów niezliczone,
 I niezliczone Bukara namioty.
 Podniósł Bermudez proporzec do góry,
 Zagrzemiały trąby pobudkę ochoczą,
 Skinął Minaya: rycerze jak tury
 Spadną na wroga, wnet obóz otoczą,
 Huk, tętent, wrzawa, ostro świszczą strzały,
 Głuchy się okrzyk rozlega o skały,
 Krwawo na tarczach żar słońca połyska
 Morze ze strachu wybiegło z łożyska.
 Oh! dzień to sądu, dzień pomsty straszliwy,
 Dziwy na ziemi i na niebie dziwy!

Król Bukar Cyda zaoczył zdaleka,
 Ostrze Tizony zabłysło mu w oczy,
 Jak gromem razon w tył z koniem uskoczy,
 Spłoszony zastęp rozkazu nie czeka,
 Zbiega bezładnie jak liść wichrem gnany,
 Ku morskim brzegom pierzchają pogany:
 Wtém nowy hufiec zabieży im z boku.
 Na śnieżnych koniach jak łabędzi chmara,
 Biali rycerze spływają z obłoku,
 Połotem strzały pędzą na Bukara.
 Rącze bieguny zaledwie tkną ziemi,
 Przed tą pogonią człek żyw nie uciecze!
 W ręku im błyszczą płomieniste miecze,
 A rycerz-olbrzym góruje nad niemi.
 Oko mu płonie blaskiem majestatu,
 Znieść tych płomieni wzrok ludzki nie zdoła,
 Na piersi wódza łśni krzyż ze szkarlatu,
 Strumień światłości wytryska mu z czoła,
 W krzepką prawicę ujął szablę nagą,
 Słoneczną łuną połyska jęj ostrze,
 Proporzec biały lewicą rozpostrze:
 To mściciel Cyda—apostoł San Jago!

Dzwonią pobudkę skrzydlate Cheruby,
 W lot na pogany pomknie hufiec biały,
 Z srebrnych kołczanów srebrne lecą strzały.
 Biadać Bukarze! nie ujdiesz ty zguby!
 Próżno u brzegu czekają twe łodzie!
 Starły się hufce, wytrysły krwi strugi,
 Czarną posoką ścieka obszar długi:
 Grób wam pohańce przy Cydowym grodzie!
 Piekielne moce przeciw tym nie starczą
 Których niebieską Pan osłoni tarczą.

Na wałach miasta z Alkanzaru wieży,
 Patrzy na walkę Xymena zboląta,
 Widzi małżonka w orszaku rycerzy,
 W zaciętym boju on zimny jak skała!
 Nie drży jej serce, gdy nad drogą głową
 Błyśnie na słońcu krwawy połysk miecza,
 Trup nie polegnie: Oh! ona już wdową!
 Od ciosu śmierci—śmierć ją zabezpiecza!

VII.

Smętna załoba w Kampadora mieście,
 Z wieżyc klasztornych bije dzwon grobowy,
 Żalonym chórem brzmią jęki niewieście.
 W głuchém milczeniu od bramy zamkowej
 Przeciąga orszak przez ulice grodu;
 Drużyna zdobna w puklerze i zbroje;
 Wkoło się garnie wielka moc narodu.
 Noweż Kampador przedsiębierze boje?
 Znówże gród naszła muzułmańska rzesza?
 O! nie na boje dąży Cyd z Biwaru!
 Nie na zapasy drużyna pośpiesza.
 Znana pobudka nie grzmi wśród obszaru,
 Jedno płacz ludu i dzwon pogrzebowy.

Z krzyżem Hieronim podąży po przedzie,
 Przy nim kapłani z pochyłemi głowy,
 Wierny Minaya zbrojny orszak wiezie;
 Pero w prawicy trzyma sztandar znany,
 Otuchę wiernych, postrach na pogany.
 Przy boku Pera potulny jak dziecko
 Stąpa Babcia smutno i nieśmiało,
 Czuje koń wierny że dźwiga na grzbiecie
 Po raz ostatni drogie pana ciało.
 Mój Cyd w szyszaku i w płaszczu z purpury,
 Z szablą rycersko wzniesioną do góry,

Istnie jak żywy—lecz martwa żrenica,
 Nie błysnie żarem i pierś nie uderzy,
 Bo duch płomieniem już krwi nie podsycą.
 Przy trupie męża we wdowiej odzieży,
 Zdąża na mule Xymena zboląa,
 Za nią drużyna Kampadora cała,
 W stalowych hełmach a ze żzawem okiem
 Spieszę w ślad wodza w milczeniu głębokiem.

Przebyli bramy i warowne mury,
 Słońce blask złoty roztacza nad niemi,
 Przez jary, rzeki, przez lasy i góry,
 Z cicha zdążają do kastylskiej ziemi.
 Jadą dzień cały—aż późno wieczorem
 Na szczerém polu stanęli taborem.

„Zacna Xymeno—Minaya zagadnie,
 Rozbierzmy Cyda z zbroicy stalowej.
 Dębowa trumna lepiej mu przypadnie,
 Niż złoty szyszak, niż płaszcz purpurowy.
 Pokryjem trumnę w zlociste bławaty,
 Złotemi gwoździ obijem dokoła:
 Przystojąż zmarłym te rycerskie szaty?
 Co w trupięj dłoni szablica podoba?”

Na to Xymena: „O nie! mój Minayo!
 Memu Cydowi pozostać tak raczój!
 Snaćniej w nim córki rodzica poznają,
 Pogromcę Maurów poznają w nim ludy,
 Kiedy wygnaniec po doli tułaczój
 Powalon znojem i krwawemi trudy,
 Do onęj świętój powraca dziś ziemi,
 Po której pisał stopy dziecięcemi;
 W trupięj żrenicy niechże mu po skonie
 Pod ojców niebem błysnie zorza złota,
 Niech ziół ojczystych orzeźwią go wonie
 Do których tęsknił w skwarne dni żywota!”

„Słusznie Xymeno!” odrzekną rycerze,
 I oko mężnych połyska łąą szczerą,
 I dają w pochód—aż błysły im wieże
 Świętego grodu Kardenia San Pero.—

VIII.

W lot wieść żaloszna o Cydowym skonie
 Sasiednich dziedzin obiegła obszary,
 Płaczę królowa ojca w Aragonie,
 Ciężko boleje królowa Nawary.—

W mury San Pero spieszą córki obie
 By ucieść godnie martwe ojca ciało,
 Garść świętej ziemi porzucić na grobie,
 I duszę matki ukoić zbolalą.

Młode królowe przy małżonków boku
 Przybyły w święte monasteru mury,
 Cicha łza żalu połyska im w oku,
 Lecz jakże błogo ich serce uderzy,
 Gdy orszak zbrojny spostrzegły zdaleka,
 Gdy w złotym hełmie i w płaszczu z purpury
 Spostrzegły ojca wśród wiernych rycerzy.
 Krzepko dosiada wiernego Babieka,
 Wspaniała broda na piersi mu spada,
 W górę zamierzył przesławną szablę,
 Lecz czemuż—czemuż twarz jego tak blada?
 Czemuż tak martwo patrzą te źrenice?
 Czemuż gdy głowę tulą mu do łona
 Zimny i głuchy na córek pieczyoty?
 Zgasła otucha zaledwie zbudzona—
 Nad trupem ojca zawodzą sieroty!

IX.

Z klasztornych wieżyc głośno biją dzwony,
 Z wiatrem ich dźwięki płyną wśród obszaru,
 Do ojców ziemi w błogim dniu zrodzony
 Wraca po skonie wielki Cyd z Biwaru.
 Rozwarłe wiernym monasteru progi,
 Jak fale rzeki tłumy ludu płyną,
 Spieszy rycerstwo—spieszy lud ubogi,
 Przybył don Alfons z królewską drużyną,
 Pochylił głowę w żałości głębokiej
 Uczeń pokłonem Kampadora zwłoki.
 „Nie tobie—rzecze, Cydzie mój przystało
 Lecz w trumnie ciasnej pod sklepień tych cieniem,
 Niech na twą brodę jako słońce białą
 Ze czią lud patrzy, wróg patrzy ze drzeniem;
 W Bożym przybytku u Pańskich ołtarzy
 Rycerzu krzyża! tobie stać na straży!—
 Z szablą zwyciężko wzniesioną do góry,
 W żelaznej zbroi— w tym płaszczu z purpury,
 Czuwaj na czatach zapasniku dzielny,
 Aż ta kolebka twych naddziadów święta,
 Owiana blaskiem chwały nieśmiertelnej
 Skruszy na wielki saraceńskie pęta.
 Nad ziemią ojców czuwaj w Imie Boże
 Pogromco Maurów, wielki Kampadorze!

